Posłuchaj

()

Czas lektury: 3 minuty

Chyba nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak głębokim wyłomem w Tradycji było włączenie „czynnego uczestnictwa świeckich” do rubryk, o czy pisze Carol Byrne w dzisiejszym wpisie, co miało już miejsce w 1956 roku z polecenia Piusa XII. Zabieg ten porównać można do zapisu konstytucyjnego wymagającego od każdego obywatela łapania przestępców lub uczestnictwa każdego mężczyzny w szybkich siłach reagowania NATO. Oczywiście jest i ujęcie obywatelskie, jak i pospolite ruszenie, o czym przekonują się obecnie biedni Ukraińcy, ale są to sytuacje wyjątkowe, nie norma. Nie każdy się na policjanta czy komandosa nadaje, nie każdy chce, może i w ogóle.

Istniała co prawda w przeszłości militaryzacja całych społeczeństw, jak w Prusach lub socjalizmie, ale każdy pamięta, jak tzw. zajęcia z wojska wyglądały i jak w ten sposób przeszkoleni ludzie, by sobie na poważnej wojnie radzili. Na pewnym etapie czegokolwiek potrzeba umotywowanych i dobrze wyszkolonych fachowców po to, by innym było lżej i przyjemniej żyć.

Przecież nie spodziewamy się po stewardesie pytania:

Czy jest przypadkiem ktoś na pokładzie, kto potrafi pilotować samolot?

lub pytania dyrygenta orkiestry:

Czy jest na sali osoba zdolna zaśpiewać Królową Nocy, bo nam artystka zachorowała.

Pytania te nie padają, ponieważ do pilotowania lub śpiewania potrzeba takiego przygotowania, które wyłącza przejęcie zadania przez nieprzygotowanych. W sytuacji awaryjnej można powiedzieć stewardesie, jak wylądować, ale osobie nieprzygotowanej zaśpiewać arię będzie trudno. Jeśli coś jest ogólnie wykonalne, to musi być tak proste, by każdy idiota mógł sobie z nim poradzić.

Piszący te słowa zauważył na swojej ostatniej Mszy Trydenckiej w Pradze, jak ksiądz podszedł do jakiegoś wąsatego jegomościa, ojca rodziny pełną gębą, by poprosić go o noszenie świecznika, bo Msza była lewitowana z pełną asystą. Jegomość świecznik nosił, ale minę miał nietęgą, bo chyba nie na to się nastawił i nie chciał być oderwany od rodziny w ławce, która, jak wiemy, jest najważniejsza.

Autor był szczęśliwy, że praski organista dobrze śpiewa, że ma kogoś do pomocy, tak iż, nie on, autor, musi znowu 45 minut dziennie śpiew ćwiczyć, by móc bez powodowania grzechu cudzego zaprezentować chorał wiernym. Cieszy się także z tego,

że jest organista, a on, autor, grać na organach nie musi, co także jest związane z ćwiczeniem, by ludzie mieli z tego przyjemność, nie organista.

I wydaje się, że przyjść na Mszę jak do teatru jest jak najbardziej na miejscu, gdzie nie poproszą nas nagle o odegranie roli ojca Hamleta lub siódmej halabardy. Niech robią to fachowcy, a nie my. Jeśli więc w prawie każdej dziedzinie występuje podział na fachowców i nie-fachowców, na twórców i publiczność, do dlaczego miałoby być akurat inaczej w liturgii, która polega na fachowym wznoszeniu modłów do Boga? Dlaczego akurat w niej wszyscy mają być na równych prawach i robić to samo?

Więc komu miał służyć ten zapis „czynnego uczestnictwa” w rubrykach – niejako konstytucji liturgicznej – Kościoła. A propos konstytucji, do owej nieszczęsnej Konstytucji liturgicznej *Sacrosanctum concilium* Vat. II na żadnym poprzednim soborze żadnej konstytucji liturgicznej nie było, bo były rubryki i praktyka liturgiczna. Od wieków robiono to samo i nikt pytań nie zadawał dlaczego, aż wprowadzono konstytucję *Sacrosanctum concilium* po to, by na jej podstawie wprowadzić zmiany, co było sprytnym zabiegiem.

A czy przyjście do kościoła jak do teatru w oczekiwaniu dobrej liturgii, do której się osobiście nie przykładamy, nie jest przejawem tego, co Niemcy określają jako „Bedienungsmentalität”, tj. mentalność bycia obsługiwanym? Oczywiście, że tak, ale każdy, kto idzie do restauracji oczekuje tego, że jest tam kucharz i kelner i nie on, jako klient, będzie musiał gotować, do stołu nakrywać i podawać sobie jedzenie oraz za możliwość spełnienia tych czynności płacić. Jeśli religia ma podział na kapłanów i wiernych, a prawie każda ma, to kapłani winni robić to, co do nich należy i obsługiwać wiernych. W języku

polskim mamy wyrażenie „posługa kapłańska”, a w angielskim *service* oznaczać może i „nabożeństwo” i „usługę” i „serwis”.

Więc o co chodziło w reformie liturgicznej?

Na najniższym poziomie praktycznym chodziło o to, by ksiądz nie robił nic, wszystko robili za niego nieodpłatnie świeccy, a on kasował za siedzenie i podniesienie ręki, jak w mszy koncelebrowanej, pełne stypendium mszalne. A ponieważ kapłani podczas samej liturgii, która stanowi o ich tożsamości mało co robią, to i poza Mszą robią niewiele. Potem z nieróbstwa mają depresję i piją, a skoro piją mają depresję, więc robią jeszcze mniej. Ostatecznie nie wiedzą, po co są, snują, jak ks. Bałemba dziwne teorie i dają się wyświęcać na nowo. A wszystko bierze się z tego, że ów zapis rubrycystyczny Piusa XII zabrał im część tożsamości i poczucia sensu.

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related